Rok IXty. Nr. 44.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta piąta po Zielonych świątkach,* dnia 2. Listopada 1845.

Religia.

Święta Tais.

Magdalena, pokutnica, znalazła łaskę u stóp Zbawiciela. Tais, podobnie występna, wyprzysiągłszy się atoli swych błędów, otrzymała także przebaczenie od tego, który przyszedł na świat, ażeby zbawić to, co było zginęło.

Działo się to w Egipcie, około połowy czwartego wieku. Tais, wychowana w religii chrześciańskiéj, zgasiła w sobie łaskę Boską miłością uciech i zysku bezecnego. Jawną była jéj rozpusta, i w krótce wszędzie osławioną była złą sławą. Wieść o niéj doszła aż w głąb' puszczy Tabaidy, a pustelnik Pafnucy gorzkie tu łzy wylewał nad nią. W modlitwie prosił Boga o poradę i postanowił użyć świętego postępu dla wydobycia grzesznicy ze straszliwych nieprawości. Zdejmuje tedy szaty pustelnicze, i przychodzi, przebrany, do domu Taidy; wprowadzony do niéj, prosi o rozmowę tajemną, w miejscu bardziéj jeszcze odosobnioném. „Czego się lękasz?“ odpowiedziała nierządnica; „jeżeli ludzi, ciekawe ich oko dojrzeć nas tu nie może; jeżeli Boga, oko jego potrafi odkryć nas wszędzie.“ — „Jak to? ty wierzysz w Boga?“ zawołał Pafnucy. — „Tak jest,“ odpowiedziała; „a co więcéj, wierzę w przyszłą nagrodę dla dobrych, i w piekło wiekuiste dla złych.“ — „Jakże więc,“ zawołał pustelnik, „wierząc w te wielkie prawdy, śmiesz dopuszczać się grzechu w obecności tego, który cię widzi i sądzi?“ Na te słowa Tais uznała sługę Bożego, który wyciągał ku niéj rękę, dla sprowadzenia jéj z drogi zguby. Wzruszona wpływem łaski, zmięszana i przenikniona boleścią, obfite łzy wylewając, upadła do nóg Pafnucego. „Ojcze mój,“ rzekła, „nakaż mi pokutę, jaką chcesz, i proszę cię tylko o trzy godziny, dla urządzenia spraw moich domowych, a wszystko potém wykonam, cokolwiek mi rozkażesz.“ Pafnucy wskazuje jéj miejsce schronienia się i powraca złożyć dzięki Panu.

Zaraz potém Tais publicznie rzuca w ogień swe stroje, klejnoty i wszystek owoc złego życia; namawia spólniczki rozpusty swojéj do naśladowania jéj poświęcenia się i pokuty, pragnąc naprawić, o ile tylko być może, zgorszenie, do którego stała się powodem. Poszła potém do Pafnucego, który ją zaprowadził do klasztoru i zamknął w celi, a

tę opatrzył pieczęciami z ołowiu, jakby u grobu. Polecił siostrom, aby przynosiły co dzień dla niéj odrobinę chleba i wody, jéj zaś saméj nakazał, ażeby nie przestawała błagać miłosierdzia Boskiego o przebaczenie grzechów. — „Jakże mam się modlić?“ zapytała skruchą przejęta grzesznica. — „Usta twoje splugawione nieczystością, niegodne są wymawiać świętego imienia Boskiego,“ odpowiedział Pafnucy; „skalane twe ręce nie mogą podnosić się ku niebu; poprzestań zatém na ustawiczném powtarzaniu modlitewki: „O Ty, któryś mnie stworzył, zmiłuj się nademną.““ — Biédna pokutnica nie śmiała nazywać Boga ojcem swoim, gdyż jéj występki pozbawiły ją prawa, mianowania się jego dziecięciem; nie śmiała zwać go Bogiem, Panem i Sędzią, bo się stała niewolnicą złego ducha, i na samą myśl straszliwych sądów Bożych, okropna trwoga ją przejmowała. Zawsze jednak była dziełem rąk Jego i z tego tytułu śmiała Go błagać, ażeby pojrzał na nią okiem miłosierdzia, aby ją wydźwignął z przepaści jéj niedoli, i przywrócił nieoszacowane prawa, jakie dobrowolnie utraciła.

Po trzech leciech tych pobożnych i ustawicznych ćwiczeń, święty Pafnucy poszedł zasięgnąć rady świętego Antoniego, Opata, czyli już czas doświadczeń i pokuty Taidy dostatecznym nie jest. Oba udali się do Pawła Prostaka, (*) przepędzili noc na modlitwie, i nazajutrz od tego ostatniego dowiedzieli się, że Bóg zgotował w niebie miejsce dla téj pokutnicy. Pafnucy miał otworzyć jéj zamknięcie; lecz Tais, uznając się za niegodną towarzystwa niepokalanych oblubienic Jezusa Chrystusa, prosiła, aby ją zostawiono w celi aż do śmierci; „odkąd w nią wstąpiłam,“ rzekła, „nie ustawałam w opłakiwaniu mych grzechów.“ „I dla tego Bóg je wykryślił,“ odpowiedział Pafnucy. W piętnaście dni po wyjściu z celi, umarła w pośrodku sióstr.

(*) Paweł Prostak był najstarszym uczniem świętego Antoniego, Opata pustelników egipskich.

Niewierność bezsumiennego, stroić się lubiącego parobka Filipa.

(Dalszy ciąg.)

Odkrywa się oszukaństwo Filipa i co więcéj jeszcze.

Filip, wracając do domu, i nad tém przemyśliwał, jak ma przed gospodarzem udać, że za zboże dostał tylko 62 złt. 15 gr., a nie 117 złt. 15 gr.; lecz, że mu się piérwsze oszukaństwo powiodło, wnosił sobie, że i teraz się uda; układał więc sobie w głowie, jaką cenę ma podać przed gospodarzem na jęczmień, a jaką na owies. Tą razą wrócił bardzo późno w noc; nie chcąc tedy przebudzać w domu, wyprzągłszy i zrobiwszy około koni, sukno, kapelusz, złote kutasy, schował do skrzynki, a potém poszedł spać, ale nie mógł na żaden sposób zasnąć, bo go sumienie gryzło o krzywdę, wyrządzoną gospodarzowi.

Po odejściu z kramu Filipa, kupiec zaczął uprzątać postawy sukna, które był dla pokazania powykładał, i uprzątnąwszy, przypomniał sobie, że tam, gdzie sukno powykładał, położył był piérwéj trzydzieści łokci brabanckich koronek, zwiniętych w papiér, które zgodziła bogata mieszczka po 5 złt. łokieć; lecz, że nie miała przy sobie pieniędzy, nie wzięła ich z sobą; kupiec miał je za nią do domu posłać i zarazem odebrać należytość. Ta paczka znikła. Kupiec z kupczykiem, co był widział owe koronki,

przetrząsnęli wszystkie postawy sukna, rozumiejąc, że się gdzie zawinęła. Obszukali wszystkie kąty; wszystko nadaremno, koronek nigdzie nie było. Łatwo sobie wystawić można, że to kupcowi nie do smaku było, bo 150 złt. to się na drodze nie znajdzie. Całą noc oka zmrużyć nie mógł, zatopiony w brabanckich koronkach. Wtém mu przychodzi na myśl, czyli téż ów parobek z Zawitajki, biorąc sukno, przez omyłkę nie zabrał i koronek, a może i z umysłu. Udał się więc nazajutrz do sądu, opowiedział wszystko i prosił, aby sąd wezwał parobka z Zawitajki, Filipa, i śledził, czyli on nie zabrał owéj paczki.

Nim woźny od sądu przyszedł do Filipa, on tymczasem odniósł pieniądze za zboże; lecz zamiast 117 złt. 15 gr., oddał tylko 62 złt. 15 gr., zarzekając się, że jęczmienia nie mógł drożéj sprzedać, jak po 8 złt., a owsa po 5 złt. bez szóstaka; bo za najpiękniejszy jęczmień ledwie półdziesięta złt., a za owies po pięć złotych dawali, a jego zboże było bardzo chude. Gospodarz tą razą potrząsał głową i dziwił się, lecz Filip zaręczał swojém sumieniem, że tak, a nie inaczéj; dodał nawet, że się gospodarz może zapytać sąsiadów, a powiedzą mu, że zboże bardzo spadło.

Na nieszczęście Filipa nawiedził tego dnia chorego gospodarza ów kmieć, co na niego w mieście tak baczne dał oko. Wśród rozmowy przyszli i na zboże i na targi. „Ty zapewnie możesz być kontent,“ rzekł kmieć do chorego, „masz dosyć zboża, jak słyszę, a twój parobek ma szczęście do drogiego targu. Za pszenicę przed trzema tygodniami, jak mi sam u Piwosza powiadał, dostał po 30 złt.“ — „Ej! co mówisz sąsiedzie? nie kłamiesz téż ty?“ zawołał chory. — „A na cóżbym miał kłamać,“ rzekł kmieć, „toć w tém nie mam żadnego interessu.“ — „Nie dziw się, miły sąsiedzie,“ mówił daléj chory, „żem cię zapytał, bo on mnie powiadał, że tylko dostał po 25 złt., i podług téj ceny oddał mi za dziesięć korcy, a ja z tego byłem mocno kontent.“ — „Co? za dziesięć korcy?“ zawołał kmieć; „oszukano cię, sąsiedzie; to było jedenaście korcy. Wiem to od miernika, u którego zboże było złożone.“ — „I! co ty gadasz?“ przerwał chory. — „Jeżeli mi nie wierzysz,“ odpowiedział kmieć, „to, jak wyzdrowiejesz, możesz się sam w mieście o wszystko wypytać. A z ostatniego targu, wiele ci oddał Filip pieniędzy?“ — „Sześćdziesiąt dwa złote i piętnaście groszy,“ rzekł chory. — „O łotr, złodziéj,“ zawołał kmieć; „a przecież ja na własne oczy widziałem, że dostał 117 złt. 15 gr., i słyszałem, że przedał jęczmień po 14, a owies po półdziesięta złt.; chociaż to zboże nie najlepsze być miało.“ — „Mógłżebyś mu to w oczy powiedzieć?“ zapytał chory. — „Czemu nie,“ odpowiedział kmieć, „ale nie przy tobie samym, bo ja mu nie dowierzam, ale w sądzie.“ — „Teraz ja to pojmuję,“ rzekł chory, „z kąd Filip tak sute rzeczy sobie posprawiał, jak mi powiadano: koszule, westki, spodnie, kapelusz, zégarek, srebrną fajkę i t. p., tego on nie mógł kupić za te półosma talara, które mu dałem. A więc, kochany sąsiedzie, mogęż się spuścić na twoję zeznanie, gdy parobka pociągnę do sądu?“ — „Możesz,“ odpowiedział kmieć, „i radzę ci nawet nie odwlekać, gdy już wzmagasz na twoję nogę.“ — Tymczasem prędzéj wydarzyła się do tego sposobność, nim gospodarz pomyślał; boć właśnie przyszedł zapozew do Filipa od sądu, aby się stawił na termin, gdzie go zapytano, czy przez omyłkę nie zabrał u kupca zawiniątka z koronkami. Odpowiedział, że o niczém nie wie. Nie przestano przecie na

téj jego odpowiedzi, zatrzymano go w więzieniu, a tymczasem posłano po jego skrzynkę. Ta w jego oczach została otworzoną i przetrząśnioną, i w kieszeni u spodni znaleziono ową paczkę koronek brabanckich. Na pytanie: z kąd ją ma? jak do niéj przyszedł? odpowiedział, że on to uważał za sam tylko papiér zawinięty, nie mający żadnéj wartości, wziął go w zamyśleniu i włożył do kieszeni. Na pytanie: co chciał zrobić z temi koronkami, odpowiedział, że je chciał dać swojéj przyjaciółce na imieniny.

Gdy mu sędzia powiedział o znacznéj wartości koronek, i że cudzego dobra nie godzi się zatrzymywać, i to jeszcze do tego, aby je komu darować; następnie, że musi być uważany i karany jako złodziéj: zbladł i prosił o przebaczenie, bo myślał, że to się skończy cała sprawa, skoro kupiec koronki odbierze. Lecz sędzia skazał go na więzienie, a tymczasem dalsze śledztwo przedsięwziął, i zawezwał jego gospodarza o świadectwo wierności i sprawowania się.

Gospodarz na terminie w sądzie oświadczył, że się dowiedział od sąsiada, iż go znacznie oszukiwał, jeżdżąc ze zbożem; prosi tedy, żeby sąd wezwał jego sąsiada, i onego wysłuchał, w celu wyjaśnienia tego oszukaństwa. Kmieć dostał zapozew. Stanął w sądzie, i w obecności Filipa zeznał o czém wiedział; ten się téż nie parł i przyznał do wszystkiego.

Zamknięto akta i odesłano do zawyrokowania do wyższego sądu, a Filip pozostał w więzieniu. W kilku tygodniach nadszedł wyrok, że Filip, za swe haniebne oszukaństwo i kradzież, pójdzie na rok do domu poprawy, i że tylko dla tego tak łagodnie został ukarany, iż, będąc w wojsku, zachowywał się uczciwie, i że teraz, prócz téj kradzieży, nie masz mu nic do zarzucenia, a następnie, że Filipa jeszcze nie zepsutego i młodego, ta kara bez wątpienia naprawi. Gdy odczytano Filipowi ten wyrok, zaczął rzewliwie płakać i przeklinać swoję chętkę do strojenia się, która go do tych oszukaństw przywiodła. Wtedy się oświadczył: „o! gdybym był nie znał innych spodni, jak drylichowe; innych koszul, jak pacześne!“ Ale ten żal już był za póżny. Filip musiał iść do domu poprawy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Doniesienie literackie.

Następne dzieło, nabyte w znacznéj ilości, jako niezbędne przy nadchodzących świętach Bożego narodzenia, polecam Szanownym XX. Proboszczom, Nauczycielom i Organistom:

Pastorałki i kolendy, z melodyami, czyli: „Piosnki wesołe ludu,“ w czasie świąt Bożego narodzenia po domach śpiewane, a przez X. M. M. M. zebrane. Cena eksemplarza jednego na papierze ordynaryjnym złtp. 5., czyli 25 śgr., na papierze pięknym, klejowym, złtp. 6. grp. 24., czyli 1 tal. śgr. 4.

Także poleca się następne dzieło, które każdego czasu od podpisanego nabyć można:

Śpiewnik kościelny, czyli: „Pieśni nabożne,“ w kościele katolickim używane, a dla wygody kościołów parafialnych przez X. M. M. Mioduszewskiego (Zgrom. XX. Miss.) zebrane. Z melodyami i z dodatkiem składający się oniemal z 800 stronic. Cena jednego eksemplarza 3 tal. 10 śgr., czyli złtp. 20. Ten sam, bez melodyj i dodatku, złtp. 3., czyli śgr. 15. Dodatek osobno, z melodyami, 1 tal. 20 śgr., czyli 10 złtp.

Ernest Günther.